

Relacja
BOLESŁAWA WALUKA
nagrana 27 sierpnia 1991 r. w Gdańsku
przez Tomasza Gleba
i
Małgorzatę Strasz



Nie zgodziłem się na służbę w Armii Czerwonej, więc musiałem przejść do podziemia. Gdy przeszedłem do podziemia, w bliskim czasie spotkałem się z członkami Armii Krajowej. To był 49 rok, na wiosnę; daty nie pamiętam, wiem, że wczesna wiosna była. Mieszkałem w [rejonie] Wołkowyska, gmina Krzemienica.

Skoro przyjąłem przysięgę od komendanta, z żołnierzami Armii Krajowej, więc musiałem wykonywać wszystkie rozkazy, jakie mi polecono.

Czy wcześniej, w czasie okupacji, był Pan w AK, czy dopiero wtedy?

Nie, w czasie okupacji byłem za młody, dopiero 14 lat miałem. Urodzony jestem 24 stycznia 30 roku.

A wtedy, w 49, to się nadal nazywało "Armia Krajowa"?

Tak. Gdy komuniści rozbili wileńskie oddziały AK, niektórym udało się jeszcze wyjść z tego. Nadal ukrywali się i organizowali. Te oddziały powstawały - bo ja wiem, legalnie czy nielegalnie, w każdym razie kto chciał, mógł się zaciągnąć.

Nie zgodziłem się do armii, wolałem iść do lasu.

14 lutego 53 roku mnie aresztowali, zwinęli.

Dowódca - pseudonim Wróbel, Kopacz Alfons. Był Ludniewski Jan, wilniak, syn organisty. Aleszkiewicz, imienia nie pamiętam. Makarewicz Wiktor, Makarewicz Władysław, Leniec Józef, Leniec Bronisław. Jednego nie pamiętam, jak nazwisko, Kowalewicz, zdaje się, Józek. To byli ludzie z mojego

oddziału. Są osoby jeszcze, których w ogóle nie znałem wtenczas, dopiero ich poznałem przy aresztowaniu.

Byli młodzi, tacy jak Pan, uciekający przed służbą w Armii Czerwonej, czy może jeszcze z dawnych czasów ?

Byli młodzi i byli starsi ode mnie. To już trwało wcześniej, nim ja wstąpiłem.

Ile oddział liczył osób?

Trudno mnie powiedzieć. Byłem za młody, żeby wszystkie tajemnice wiedzieć. Gdzieś ponad 20 - 25 osób.

14 lutego jak aresztowali mnie, zaraz za mną aresztowali z Makarewiczów - ojca. Pod zarzutem, że nie wykonał jakiegoś planu. Po jakimś czasie go wypuścili, ale zostawili pod obserwacją. On zaprowadził do bunkra.

Zginął dowódca. Został ciężko ranny; był jeszcze w Grodnie. Zginął Makarewicz Witold i Makarewicz Władysław; w bunkrze. Ludniewski potem miał jeszcze potyczkę z żołnierzami radzieckimi; kilku ich tam ułożył do snu wiecznego, ale sam też zastrzelił się. Popełnił samobójstwo. To tyle, co dowiedziałem się po rozprawie swojej, bo wtedy została przez jednego tam naświetlona cała sprawa.

Pana z domu aresztowano?

Nie. Był taki spokojny wieczór, poprosiłem komendanta, czy mogę pójść. - Proszę bardzo, masz gdzie, to możesz iść. Miałem kiedyś dziewczynę, poszedłem do niej. Tam mnie nakryli.

Czy to był przypadek?

Nie, to nie był przypadek. Sam myślałem, że przypadek, ale potem, od śledczego już dowiedziałem się, i nawet w obozie - zapoznałem się z oficerem ruskim i on powiedział - ten i ten cię wydał. Dostyc dobry człowiek był. Nazywał się Boruch Jan. Tu gdzieś w Polsce jest, nie wiem dokładnie. To był ich człowiek, współpracował z nimi. Nie był z naszego oddziału. Po prostu zdradził.

Jak wyglądała wasza działalność, oddziału?

Działalność w kierunku - niszczyć wszystko, co nie nasze było. Robić to, co Rusaki robili Polakom. To było nasze zadanie. Sabotaże, wykonywanie wyroków itd.

Wykonywanie wyroków, to nie to, że poszedł i kogoś [zastrzelił]. Polegało na tym, że jeżeli zostało udowodnione, że ten człowiek współpracuje z MChB, to należało go zlikwidować.

Czy był specjalny sąd do tego?

To już nie była moja sprawa. Komendant dawał rozkaz. Chcieliśmy czy nie chcieli. Zajmowałem się [wykonywaniem wyroków] - ja i Makarewicz. Byliśmy [komórką] do spraw, jak to się mówi, roboty mokrej.

Ci, na których wykonywaliście wyroki, to byli cywile czy wojskowi, milicjanci?

Byli i cywile. Np. na jednym wykonaliśmy wyrok, to on był jako cywil, pracował jako leśniczy, ale był agentem MChB. On prawdopodobnie gdzieś grupę całą wydał, to zostało udowodnione i komendant zlecił robotę.

A na mundurowych zdarzało się wykonywać wyroki - na milicjantach, oficerach?

Nie, jeżeli nam nie zagrażał. Ten, który był widoczny, mniej groźny był, jak ten niewidoczny.

Ci agenci jakiej byli narodowości?

Byli Polacy, byli Białorusini, byli Ukraińcy. Ten [leśniczy] to był Ukrainiec, nazywał się **Homko Dziemidok Szelestowicz**.

W jakim rejonie operowaliście, gdzie były kryjówki na zimę?

W zimę siedzieliśmy gdzie się dało, i u gospodarza, w bunkrze. Przeważnie trzymaliśmy się wioski.

W lesie jeszcze było gorzej; za mało było lasów. Były tak przejściowe, że ciężko było utrzymać się. Wioska jest

zawsze wioską, uda się siedzieć w stodole czy w jakiejś stajni. Mniej to było zdradzające.

Czy zauważył Pan jakąś różnicę w sytuacji w 49 roku a w 53?

W 49 jeszcze łatwiej było. Naród tam więcej wierzył, że kiedyś nadejdzie wyzwolenie spod tego jarzma czerwonego. Ale już w 53 naród zaczął tracić nadzieję, wszystko.

Czy słyszał Pan o podobnych oddziałach jak wasz?

Tak. Przed naszym rozbiciem, naszego oddziału. To było w Marcinowiczach pod Bołocią. Tam bardzo dużo było; wszystko zostało rozbite. Wcześniej, przed [rozbiciem] naszego oddziału. Jeszcze, jak myśmy się ukrywali, tam już było [zlikwidowane].

Ta niewiara w wyzwolenie w 53 roku - czy objawiała się jakąś niechęcią do was, załogami?

Objawiało się niechęcią do nas. Każdy tracił nadzieję, ludzie przechodzili na stronę czerwonych, woleli spokój mieć i to, co im dadzą.

Jak ja dostałem powołanie do stawienia się w jednostce wojskowej, wtenczas bardzo dużo [ludzi] nie stawiło się. Ale już potem szli potulnie jak baranki.

A czy myśleliście, żeby przejść na polską stronę?

Nie było możliwości. Po pierwsze - za mały oddział. Po drugie - granica wschodnia była bardzo, bardzo strzeżona. Nie mieliśmy po prostu takiej siły.

A gdyby była możliwość...

A oczywiście, tak. Nieraz była mowa o tym, ale...

I nie próbowaliście się przebić przez granicę?

Nie próbowali, bo... Nawet broni odpowiedniej nie mieli; co tam - pistolet, jeden automat, na tylu ludzi. A te pistolety krótkie, to co to jest? Kilka obrzynków...

Ubranie [cywilne]; takie, jak kto miał. Jeżeli zdobyło się gdzieś na wypadach z tych ruskich, to też nosiliśmy. Jak

się napotykało [kogoś], to mniej uwagi zwracali - a, ruska kufajka, to nasz.

Zadnych emblematów czy odznak polskich nie było?

Nie, nie mieliśmy. U nas tylko były pseudonimy. Były wydawane przez komendanturę legitymacje, ale to leżało... Wiedziało się tylko - przyjął, podpisał, numer; to było twoje.

A czy był napływ nowych ludzi do oddziału?

Nie, już potem nie. Bardzo trudno było dostać. Ludzie już przestali wierzyć. Ciężko było dobrać kadrę.

14 lutego 53 roku aresztowano mnie. Śledztwo; jeszcze na tym śledztwie uszedłbym jako dezertor, ale właśnie ten Makarewicz schrzanił sprawę. A już śledztwo było prawie przy zakończeniu, jako dezertor. I wtedy oni naszli na ten bunkier, poprzez Makarewicza. I mówią: - Waluk, ty nie jesteś tylko dezertor.

Makarewicz wszystko powiedział. Przycisnęli go, starszego człowieka, postawili na konfrontację z nim. Powiedział: - Nie ma żadnej szansy, przyznaj się.- Jeżeli tak, ja mogę się przyznać.

Zmienił mi wtedy artykuł: jako zdrada ojczyzny - to pierwszy, potem dywersja. Rozpoczęło się od nowa śledztwo, od nowa wszystko. W więzieniu w Grodnie. Tam też się odbył sąd, sesja wyjazdowa Wojennego Trybunału Białoruskiego Okręgu. Tylko ja dostałem karę śmierci, [pozostałe osoby z oddziału] nie.

Ja jeszcze nie wierzyłem w to, co ten mi powiedział i brałem za dużo wszystkiego na siebie, broniąc Makarewicza. Nie wiedziałem, że on nie żyje. (chodziło o te likwidacje) Tak. I to brałem wszystko na siebie, że to ja, ja, ja.

Gdy dostałem karę śmierci, wywieźli mnie na wykonanie wyroku do Mińska, do więzienia nr1. W Grodnie nie dano mi żadnej apelacji czy prośby napisać, nic, nawet papieru ani

ołówka. Tam [w Mińsku] przyszedł naczelnik więzienia, przyniósł papier i mówi, że mam napisać. Mówię, że już nie ma sensu. Było tylko 72 godziny na złożenie apelacji. Minął już piąty czy szósty dzień [od ogłoszenia wyroku], nic z tego. On mówi: - U nas jesteś pierwszy dzień, od tego dnia się liczy.- Wziąłem, napisałem. Po jakimś czasie otwierają się drzwi tej śmiertnej celi, wzywają mnie na korytarz, pod ręce prowadzą, do pokoju. Siedzi starszy pułkownik, pyta, za co siedzę, jaki wyrok. Mówię: - Obywatelu pułkowniku, przecież jest wiadomo, za co siedzę i jaki wyrok mam.-

- Ale ja ciebie pytam i masz odpowiadać.- No dobrze; odpowiadam tak i tak. I on zrobił takie śledztwo i mówi: - Ten i ten nie żyją. Ty jesteś młody, to tylko zwalić na tamtych.

On wszystko spisał, zostało wysłane do Woroszyłowa. I tym sposobem przyszło ułaskawienie. Po prostu mnie uratował. Nie wiem dlaczego. On nawet nie powiedział, kto on jest. Tego nie wiem; a nawet chciałbym wiedzieć, kto to był. On był ze służby bezpieczeństwa.

W Mińsku siedziałem obok czterech Polaków. To była cela nr7, pamiętam jak dzisiaj. Ja byłem w ósmej, a oni w siódmej. Pukali w ścianę, zawsze rano; czy wszyscy są. Tam było czterech Polaków skazanych, z grupy Mikołajczyka. Nie wiem, co tutaj w Polsce było w tym okresie. Było jakieś powstanie? - Nie. W każdym razie oni tam się znaleźli. Byli z Warszawy. Już długo siedzieli, przed moim przyjazdem. Ten Białorus, co do mnie przyszedł, też tam siedział, razem z nimi. Mówił, że gdy jego wrzucili, oni już tam byli. Musieli być długo, kilka miesięcy. A tam zbyt długo nie trzymali. Jak apelacja szła do Moskwy i przychodziła [z powrotem], to jeżeli ułaskawiony, to dobrze, a jeżeli nie, to - jak się tam mówiło - korek w gębę i do swoich.

Czy za Pana pobytu wyprawdzano z sąsiednich cel, czy był

ktoś jeszcze w celach śmierci?

To trudno... Tyle wiedziałem, co w sąsiedniej celi; tam się pukało, kubek przystawiało, ale trzeba było ostrożnie, żeby nie złapali. Potem pod 10 mnie wrzucili. A pod 9 ja nie wiem.

A nie słychać było w nocy wyprawiania?

Nie, nie. Oni tam jak brali, to dniem. Większy szum, nikt nie zauważał. Wieszali. Zapadnia była; wchodziło się do celi, pęta na szyję i zapadało się.

Widział Pan tę celę?

Widzieć nie widziałem, ale opowiadano mi.

Pod 10 był stary Rusak, ale z nim nie można było się dogadać. Czy udawał wariata, czy rzeczywiście był, nie wiem. Siedział tam, ale na co on czekał - na wykonanie wyroku czy pod śledztwem? Chyba na wykonanie wyroku, ale nie szło z tym człowiekiem rozmawiać.

Jeden z tych Polaków nazywał się Demidok, nie pamiętam imienia. [Nic o nich nie wiem]. Ściany więzienia to dosyć... nie szło porozmawiać.

Czy oni Panu wystukali, że są od Mikołajczyka, czy ten Białorus?

Ten Białorus mnie wszystko powiedział. Stamtąd mnie zabrano do 10, oni zostali. Tego Białorusa spotkałem już w obozie, w czasie powstania, w Kazachstanie. Jemu został wyrok odmieniony, tak samo, jak mnie. Mówił, że dwóch Polaków spod 7 też zostało ułaskawionych, a dwóch jeszcze zostało. Ci zostali też wywiezieni do obozu, zamieniono im na 25 lat.

Z Mińska zostałem przewieziony na dalsze śledztwo do Grodna. W Grodnie dostałem 25 lat wyroku i wyruszyłem do obozu. W Grodnie razem za mną sędził Lenca Józefa, nas dwóch. On chyba 10 lat dostał. Nie pojechał ze mną do Kazachstanu; nas rozdzielono.

Do Kazachstanu jechałem z Panem Apanowiczem. Nie wiem,

jakim cudem on tam się znalazł. Siedział już wcześniej, ale po co był w Grodnie, to nie wiem. Czy przywozili go na świadka, czy w innej sprawie, nie wiem. Do Kazachstanu jechałem całą drogę z Apanowiczem.

Czy kogoś jeszcze z tego transportu Pan pamięta?

W tym transporcie nas Polaków było dwóch: ja i Apanowicz. Natomiast w Kingirze było dużo Polaków, Polek. Jak się rozpoczęło powstanie, trzy obozy złączyły się z sobą. W pierwszym obozie były kobiety. Drugi obóz - mężczyźni. Trzeci też mężczyźni. Było jeszcze więzienie; z niego wszyscy wyszli, więźniowie.

Pamiętam stamtąd dwóch zakonnych braci, Kozerów, imion nie pamiętam. Byli z Wilna, franciszkanie (możel, trudno mi powiedzieć. Był ksiądz, ale nie przypominam sobie nazwiska. Msza była odprawiana, w czasie buntu. Jak zrobiliśmy bunt, to 40 dni trzymaliśmy się. Specjalnie przez te 40 dni na nas nie nacierali. Ruskie żołnierze po prostu odmówili. Powiedzieli, że strzelać do swoich braci nie będą, ojców. Wtedy MChB musiało poszukać tych "skośnoocznych", jak tam nazywali, "skośnyglaza". Przywieźli tych i obstawili.

Cały 53 rok spędziłem na śledztwie. Dopiero w 54 roku wyruszyłem do łobozul. To był marzec czy kwiecień; pod koniec marca, coś tak. Ponad rok czasu spędziłem w Grodnie, w więzieniu. Wiosną 54 roku: 15 maja wybuchło powstanie w obozie, a 25 dni (byłem w kwarantannie), to gdzieś około 20 kwietnia byłem już w obozie.

Trasa wiodła : Grodno, Orsza (to były przesylne punkty), Moskwa, Kujbyszew - w Kujbyszewie chyba dzień tylko, Czelabińsk. Z Czelabińska, jak nas posadzili do pociągu, to znaleźliśmy się aż w Dżezkazganie, bez żadnej przesiadki. Trzymaliśmy się razem z Apanowiczem.

Niedaleko, parę kilometrów od Dżezkazganu był Kingir.

Dżezkazgan to było rejonowe miasto. Trudno nazwać, żeby to "prawdziwe" miasto było; tam kiedyś w ogóle była pustynia. Miasto powstało dopiero, jak zaczęli wywozić Polaków, więźniów.

Cały obóz był otoczony ogrodzeniem; to był mur.

Z kamieni czy z cegły?

Nie, oni tam robili takie kazachskie cegły, jak pustaki, z gliny. [Wzdłuż murów] były wyszki. W środku pięć metrów zony ogniowej; do tego drutu jeszcze można było dojść, ale już nie przekroczyć. Mur miał wysokość gdzieś 4 metrów. Całość była podzielona. Obóz kobiecy - nr 1. Obok podwórko gospodarcze, *choz-dwor*. Tu była piekarnia, szpital, magazyny, warsztaty samochodowe, różne, szewski warsztat, krawiecki. Potem obóz 2, męski. Dalej 3 - też męski. Poza 3 było więzienie, *sztraf-barak*. Jak się przyjechało do obozu, była [tu] oddzielna brama i tutaj się odsiadywało kwarantannę. [Między *sztraf-barakiem* a więzieniem był mur, bramy do obu były od strony obozu 3]. Kto podpadł, to do więzienia; zależało, jaka ta podpadka była. Jeżeli były donosy, że chce uciekać albo organizuje ucieczkę, to zaraz zajmowało się nim *MChB* i prowadzili śledztwo. Musieli pracować przecież.

Administracja obozu była poza zoną, [od strony wschodniej].

Bramy wjazdowe do każdej zony, od strony administracji. Z przeciwnej strony było komplet zamknięte. Na *choz-dwor* przechodziły tory, była brama kolejowa. Bramy były żelazne, zamykane; do poszczególnych zon też. Do więzienia i *sztraf-baraku* bramy były z obozu 3; można było [tam] wjechać tylko z 3 obozu, [z pozostałych stron] było zamknięte [murem]. W *sztraf-baraku* odbywało się kwarantannę.

Czym były poprzedzielane poszczególne zony - drutem czy też murem?

Murem i drutem. Tak samo było zrobione dookoła, jak i

wewnątrz. Wyszki były po tych ścianach [zewnątrznych]; nie było wyszków wewnątrz. Były na rogach.

2 i 3 to były męskie obozy. Czy one się między sobą różniły, reżimem?

To był ten sam reżim. Całość to był obóz specjalny. Kraty w oknach, kraty na drzwiach; wszędzie były kraty. Drugie: godzina 6 - wyprowadzało się na śniadanie do stołówki; wyprowadzało się ludzi tylko *po brygadam*. Stołówki były w każdym obozie. Wyprowadzali do pracy - też otwierali barak, bo drzwi kratowane i na noc zamykane, nie było żadnego wyjścia. Praca jednozmianowa. Wszyscy więźniowie pracowali na budowie w **Dżezkazganie**, w mieście.

A co robiliście w Dżezkazganie?

Ja jeszcze nie zdążyłem chodzić do pracy. [W czasie buntul *sztraf-barak* otwierają, mówi: - Co, siedzicie? Wychodźcie na wolność, *swaboda*.- Ja sobie myślę: Cholera, nie zdążyłem wyroku odbyć i już na wolność wychodzić? To bardzo dobrze.

Ale kto to wszedł? Więzień?

Więźniowie, tak. Rozbili nam zamki, dozór cały uciekł. Walki wtedy nie było, dopiero potem.

A czy więźniowie mieli numery?

Tak. Ja przykładowo miałem numer SIJ 324.

I wszystkie numery były trzyliterowe i trzycyfrowe?

Tak.

W obozie [kingirskim] było 7,5 tysiąca ludzi; całość. Natomiast zaraz po drugiej stronie Dżezkazganu było 30 czy 49 kopalni, rudy miedzi. Tam był obóz o 11 tysiącach ludzi, obsługujący wszystkie te kopalnie.

Czy miał jakiś numer, nazwę?

Nie wiem, nie zdążyłem poznać.

Obóz w Kingirze miał nazwę, czy numer?

Tak. Obozy w Związku Radzieckim nie miały nazw, tylko

numery. Ale jaki ten miał, to ja jeszcze adresu obozu nie poznałem, bo stamtąd nie pisałem do domu, nie zdażyłem. Potem zostało zablokowane. Stamtąd żadnego listu nie wysłałem.

Kingir to nazwa terytorium czy miejscowość?

To była miejscowość. Od wschodniej strony obozu; od wschodniej części były bramy. Od wschodniej strony całe osiedle, i od wschodniej - miasto **Dżekazgan**.

czyli [- na wschód biorąc -] obóz, administracja, Kingir, Dżekazgan.

Tak. W [drugą] stronę, zachodnią, była całkowicie pustynia, tam nic nie było. W Kazachstanie jest bardzo równo, jak okiem rzucić. Trawa i dzikie kozy - więcej tam nic nie ma.

Kingir to nieduża miejscowość. Zaczęto wszystko budować, jak [powstawały] obozy. Były tam kopalnie, trzeba było je eksploatować, więc musieli mieć tam ludzi. **Kingir** to takie małe osiedle, a **Dżekazgan** to już miasto rejonowe, dosyć rozbudowane. Między nimi odległość ze 3 kilometry.

W Kingirze jakaś ludność tubylcza mieszkała, czy tylko ci związani z obozem?

Tubylczej ludności tam bardzo mało było; przeważnie ci, którzy ukończyli wyroki i osiedlili się i pracowali tam, zakładali rodziny.

A poza obozem tym i w Dżekazganie słyszał Pan o jeszcze jakichś obozach w tym rejonie?

Bałchasz, Karaganda. Od Karagandy jak się brało, aż po **Dżekazgan**, bo to końcowe, to były obozy.

Kopalnie w **Dżekazganie** były podziemne, nie odkrywkowe. Bardzo ciężkie kopalnie. Wydobywano tam tylko miedź. To były najcięższe obozy, najcięższe kopalnie. **Bałchasz** - już były lżejsze, bo wydobywano tam węgiel; z 250 kilometrów [od nas].

Linia kolejowa z tego obozu wiodła przez **Kingir** do **Dżekazganu**. Nam, już po rozbiciu powstania, podstawili

wagony niedaleko obozu, bocznicą. Tam nas załadowali. Segregowali - ten może zostać, ten nie może. Siedem wagonów załadowali mężczyzn, chyba dwa wagony kobiet, dokładnie nie wiem. Bydłące wagony, towarowe; mieściło się w jednym 72 osoby. Porobione prycze, dwa piętra. I na Daleki Wschód.

Gdy przybył Pan do sztrafnego baraku na kwarantannę, to zanosilo się na jakieś zamieszki w obozie. Był ferment wśród ludzi?

Tu nie mogę powiedzieć dokładnie, ale... Te wszystkie zamieszki były planowane, ze strony MChB. Bo to takich obozów, politycznych, nie wolno było wsadzać pospolitych. A oni do 3 obozu, do dwóch baraków, przywieźli pospolitych. Jaki był cel. Celem ze strony MChB było szczucie. Pospolici, złodzieje - jeszcze jesteście ludźmi, ale ci to bandyci, zdrajcy ojczyzny itd. Gdzie się nie dogadali między sobą oboźniki, to powstawały konflikty, rzeź; jeden drugiego wyrzynał. Oni zostawali - ręce czyste. I tu było w ten sposób też zaplanowane. Przed moim przyjazdem tam zaplanowali już to. Dwa baraki były wypełnione pospolitymi, złodziejami.

Z Pana transportem nie przyjechali pospolici?

Nie, oni już tam byli. Nie wiem, czy długo przebywali w obozie.

Dochodziło do zatargów?

Tak. I 15 maja 54 roku wypuścili do stołówki jednych i drugich. Wtenczas nysleli, że powstanie rzeź. Nam, do sztraf-baraku, przynosili, jeszcze nie wypuszczali, nie wolno było. Ale tych, którzy już byli w obozie, wypuszczali do stołówki, na obiad. I wypuścili jednych i drugich.

To znaczy, że poprzednio jedni oddzielnie, pospolici i polityczni?

Poprzednio w ogóle nie wolno było łączyć jednych z drugimi. Jeżeli obóz był polityczny - nie wolno było wsadzać tam pospolitych.

W stołóvce doszło do walki?

Nie. Tam znaleźli wspóly język. To była NIEDZIELA , jak dzisiaj pamiętam. Wtedy zaczął się bunt. Rozłamali ścianę do obozu 2, rozłamali *sztraf-barak*. Te dwa obozy, [3 i 2] już były połączone.

Wybili dziurę w murze?

Tak. Złapali jednego oficera, postawili go w zonie ogniowej. Musiał stać, a oni rozwalali [mur]. Z *wyszki* nie mógł strzelać, bo zabiłby [oficera]. Za jego plecami rozbijali mur. Tym samym połączyli się z obozem 2. Ten barak [sztrafny] lżej im było sforsować, bo tutaj była brama [od obozu 3]. Kłódkę zerwali tylko.

Strażnicy nie strzelali?

Już strzelali. Już jedna osoba była zabita, przy forsowaniu muru.

Pospolici razem z politycznymi; znaleźli ogólny język, dogadali się i poszli.

Na drugi dzień nas ze *sztraf-baraku* wygonili usuwać szkody, które zostały zrobione - w murze, na bramie. Dozór obozowy nas wygonił.

W tę niedzielę, rano...

*Nie, to nie było rano. Godzina, gdzieś, 15; w okresie obiadu. PO OBIEDZIE stało się to wszystko. Na obiad wygoniono wszystkich razem. Oni weszli do naszego baraku sztrafnego. Sforsowali ścianę [do obozu 2], sforsowali bramę do [sztrafnego], weszli do baraku. Mówi: - Co, siedzicie? *Na swobodę!* Myśmy weszli na 3 obóz.

W więzieniu siedział mój kolega - nie kolega, po prostu z sąsiedniej wioski. Mam okazję, to poszedłem odwiedzić go. On był w *sztraf-baraku* też, ale potem go przenieśli do więzienia; nie wiem, z jakiego powodu. Poszedłem odwiedzić.

A on przyjechał razem z Panem ?

Nie, on już tam był [wcześniej]. Z pod **Bołociej**,

Jaśkiewicz Bolesław; nie pamiętam, gdzie teraz jest. Poszedłem go odwiedzić. W międzyczasie przez bramę wprowadzili wojsko. To była cały czas niedziela; ale już zapadła noc, ciemno było. Znalazłem go, siedzimy, rozmawiamy, na pryczach. Wpada ze *sztraf-baraku* naczelnik (naczelnik *sztraf-baraku*). - Ty co tu robisz?- Mówię, że przyszedłem odwiedzić kolegę. - *Chadzi siuda!*- Ja tam bardzo dostałem.

To był więzień funkcyjny?

Nie, naczelnik [*sztraf-baraku*] był z *MChB*. Wyprowadzili mnie i dawaj tłuc po głowie. Czapkę zgubiłem, wszystko... Oczy popodbijali. Zaraz do tego więzienia, tam była cel - pojedynka; wrzucili mnie i jeszcze jednego znaleźli, kumpla. Dwóch siedzieliśmy, obok.

Czyli weszło wojsko i opanowało sytuację?

Opanowało sytuację, tak.

Czy była walka, opór ze strony więźniów?

Nie, pierwszy dzień nie było. Tylko jeden człowiek zginął, przy zonie ogniowej, jak forsowali tą ścianę.

A co się działo, gdy Pan wyszedł ze *sztrafnego* baraku do obozu **3**, jak wyglądała sytuacja - było zebranie więźniów, próba zorganizowania się?

Nie, jeszcze nie było. To było chaotyczne.

Czy było widać grupę organizatorów, przywódców?

W tę niedzielę jeszcze nic nie było. To był motłoch, [żywo!]. Tylko starali się te ściany rozwalić i połączyć się ze sobą. Więcej tutaj działali pospolici, złodzieje.

A oni mieli szefów?

Nie mieli. Złodzieje - wszędzie mają swoje "ja".

A czy psychicznie sytuacja się zmieniła?

No, taki nastrój już był... lepszy. Ja się udałem do więzienia i tam dostałem dobrze po głowie.

Bo już to wojsko weszło, tak?

Tak. Posadzili mnie z tym jakimś Rusakiem do celi, mnie

w jedną, jego w drugą. Ale rano przychodzi też Rusak i mówi:

- Siedzisz?

- Siedzę.

- A gdzie ty?

- W *sztraf-baraku*.

- No to *biegi!*- Otworzył mnie cel; jeszcze nie zdążyli kłódek pozakładać. Stamtąd się wyrwałem i na miejsce swoje - też cel ta była w *sztraf-baraku* otwarta. Przykryłem się, położyłem, bo jeszcze wcześniej było. Jeden Rusak mówi:

- Wstawaj na śniadanie.- Starszy dziadek taki, już osiemnaście lat chyba siedział. Mówię, że nie chcę. Odkrył mnie i mówi: - Oo, synku, początki to masz. A ile wyroku?

- 25 lat. -To do końca daleko! - pocieszył mnie.

Nie chciał Pan wstać na śniadanie z powodu pobicia?

Z powodu pobicia. Byłem cały... Popodbijane oczy, mało widziałem. Oni myśleli, że ja przyszedł zamki łamać, a ja w ogóle w tym nie brałem udziału, bo sam zamknięty byłem.

A czy więcej osób pobito, oprócz Pana, gdy to wojsko weszło?

Nie. Mnie pobili ze względu tego, że dorwali mnie w więzieniu.

Czyli ta pierwsza interwencja wojska względnie łagodnie przeszła?

Względnie łagodnie. Dopiero na drugi dzień, jak my usuwali szkody... Nad nami stał [człowiek] z dozoru. Podchodzi jeden z obozu i mówi: - To wszystko na nic. Zaraz przychodzą z roboty i rozwalamy wszystkie ściany, łączymy wszystkie obozy i wysuwamy swoje żądania.- To był jakiś więzień. Nie pamiętam, kto.

Nas zagonili i zamknęli z powrotem na kłódki, jak naprawiliśmy te dziury - nawet nie zdążyli dokończyć tego. Jak ten [więzień] powiedział, to nas zaraz zabrali.

Wojsko cały czas było w obozie?

Wojsko było poza obozem, wycofali się, pozostał dozór. A obóz był w pracy. Przychodzili z pracy i już się zaczynało. Wtedy, na drugi dzień już objął dowództwo całości - on oświadczał, że jest pułkownikiem i brał Berlin, "i - mówi - tutaj też weźmie". Rosjanin, pułkownik KUŹNIECOW .

To był PONIEDZIAŁEK, PO POŁUDNIU. Kuźniecowa i Ukrainiec GLEB . Oni ten cały obóz opanowali i trzymali 40 dni. Rusaki przywieźli ruskich żołnierzy, ci odmówili. Przywieźli tych "skośnoocznych" i ci poszli z czołgami na ludzi.

Ten płk Kuźniecowa to był czołgista, lotnik?

Nie wiem.

A Ukrainiec - był raczej z UPA czy...

Nie wiem, nie mogę powiedzieć.

Lat miał - Kuźniecowa - 45, około 50. Ten drugi był starszy. Obaj polityczni. Jak już opanowali [w niedzielę, jak wojsko weszło], to zabrali wszystkich pospolitych, w jednej chwili. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Wywieźli ich stamtąd: zostali sami polityczni.

W poniedziałek, gdy wróciła grupa z pracy, odbył się jakiś wiec? w jakiej formie Kuźniecowa i Gleb wystąpili?

Nie wiem, bo nas z tej bramy jak zabrali, to siedzieliśmy w *sztraf-baraku*. Aż obóz - więźniowie opanowali wszystko. Byliśmy w czterech ścianach. Wypuścili nas we wtorek.

Cała noc z poniedziałku na wtorek to była strzelanina; do godziny może 9 rano. Wtedy ucichło, bo prawdopodobnie dano wiadomość do Moskwy i Moskwa kazała przerwać. Ofiar było już kilka osób; nie wiem dokładnie, ale już były ofiary.

A kto was około godz. 9 wypuścił?

Też więźniowie. Wtedy dobrowolnie usunął się cały dozór.

czy ci, którzy przybiegli otwierać barak byli uzbrojeni?

Nie, nie byli uzbrojeni. Dopiero zaczęliśmy się uzbrajać, jak wyszedł cały obóz, jak został otwarty, jak

wszystko się połączyło, [1, 2 z 3].

Jak zostaliście wypuszczeni we wtorek rano, to już wszystkie części zony były połączone?

Tak, to wszystko było połączone. W murze były wybite przejścia. Pamiętam, że jak wyszedłem ze sztraf-baraku, to szedłem aż do 1, do kobiecego obozu.

Jak wyglądał obóz w tym momencie?

Wtedy to już była cisza i spokój. Trupów nie widać było, bo od razu podbierali sanitariusze - szpital był w choz-dworze. Zabitych wywozili, od razu grzebali. Cmentarz był poza obozem? Tak. Czyli musieli żołnierze wywozić? Tak, to już żołnierze wywozili. Żołnierze i była brygada, która zajmowała się w obozie pracą obozową.

A jak wyglądała sytuacja w obozie między więźniami? Jakie były nastroje? Czy widać było działalność organizatorów?

Tak. Kuźnieców, jak przemawiał, to ci, którzy byli słabsi, to płakali. Naprawdę, to był dobry organizator i dobry przywódca.

To znaczy kiedy Pan wyszedł, to on właśnie przemawiał? We wtorek rano?

Tak. O czym była mowa. O nieprawości, o łamaniu praw itd.

A mówił, co będziecie robić, jakie cele są, co będzie dalej?

Były takie postulaty - czego chcieliśmy, żądaliśmy od władz. Żeby kobiety, które... Dużo ludzi niewinnych siedziało. Przypuśćmy - ja byłem winien, bo jakie by prawo nie było, mnie też skazało. Ale ludzie, którzy byli w ogóle niewinni. Jak ja przychodziłem do kogoś, poprosiłem albo kazałem : - daj mi jeść, bo głodny jestem! - a tego potem skazali, bo ktoś widział, że jestem... Ten człowiek był niewinien; takich było setki, tysiące. - I o nich kuźnieców mówił? - Tak. To było nasze żądanie. Żeby te kobiety, ludzi w

ogóle starszych - żeby zweryfikować wyroki i wypuścić ich na wolność. Niestusznie byli skazani. Tylko tyle - skazywali, bo [potrzebowali ludzi] do pracy, cały Związek się utrzymywał.

Gdzie było to zgromadzenie, gdzie Kuźniecowa przemawiał?

Zgromadzenie było przeważnie na placu 2 obozu. Był plac, w środku. Stał dom kultury - kawece, tam kino wyświetlali, itd. To było w środku; naokoło stały baraki. W środku był dom kultury, a [przed nim] plac. Dookoła były baraki.

Podobny układ był w pozostałych obozach?

Tak. W 3 była stołówka pośrodku, pod 1 też tak było; mniej więcej wszystko było robione szablonowo. - Z tego placu brygady wyprowadzano do pracy? - Tak. Do pracy z każdego obozu wychodzili, przez bramę.

Czy oprócz tych dwóch, Kuźniecowa i Gleba byli jeszcze jacyś szczególnie aktywni ludzie?

Każdy miał swoją funkcję. Od razu, po zorganizowaniu wszystkiego, byli - tak samo, jak za zoną obozu, tak i w obozie - naczelnik straży... Tu, zamiast drutów, były zrobione barykady. Więźniowie zrobili.

Jak Pan został we wtorek wypuszczony, to już były barykady?

Już robiliśmy barykady.

Ale wyszki były nadal obsadzone przez żołnierzy?

Tak, ale już nie było strzelaniny. Były robione barykady; naokoło, a przeważnie z tej strony wejściowej, przy bramach. Środkowe ściany rozbierano i robiono barykady.

Czy jakoś się uzbrajaliście?

Wszystkie kraty na oknach baraków, drzwi, i gdzie jakie tylko można było pręty - to wszystko zostało przerobione na piki. Zaostrzono je w warsztatach, i w *choz-dworzel*, była kuźnia i tam były robione.

Czy było to jakoś zorganizowane?

Nie, każdy sobie robił, ale to musiało jako - tako

wyglądać; żeby miał czym pchnąć.

Grupa polska, Polaków, zajęła się radiostacją nadawczą.

Gdzie ona była?

Radiostacja była umieszczona gdzieś w 2 obozie. To było w tajemnicy, żeby nie każdy wiedział.

To znaczy jej nie było przed buntem?

Przed buntem nie było. Zostało to zrobione już w czasie powstania, żeby nadawać...

To nie był radiowęzeł obozowy, a stacja do nadawania na falach radiowych?

Tak, na falach radiowych.

I radiowęzła nie było w ogóle?

Radiowęzeł był, ale to nadawali o n i do nas, a nasze nadawali potem już na zewnątrz, na falach radiowych. To właśnie montowała grupa Polaków. Nie wiem, kto to był.

Jak liczna była grupa Polaków?

Tam było dużo; może setki nie było, ale gdzieś ponad 50. Kobiety też.

Każda brygada musiała codziennie czy tam po dwie, czy po cztery godziny wystawiać warty, z każdej brygady, całego rejonu, obozu. Kobiety były zwolnione od wart. Mężczyźni musieli obstawiać i obóz kobiecy.

Wspomniał Pan, że był naczelnik straży. Jakie funkcje jeszcze były wewnątrz powstania?

Kuźnicow z Glebem byli jako komendantura; tam były jeszcze osoby, które trudno wspomnieć. Cała komendantura. kilka osób; około ośmiu, może nawet było dziesięć osób, nie wiem dokładnie. Byli [ludzie] od zaopatrzenia. Magazyny całe były tu [w *choz-dworzel*], ale musiał ktoś wydawać. Wewnątrz obóz funkcjonował dobrze. Wszystko grało, żadnych zamieszek nie było; wszystko nawet lepiej funkcjonowało, jak przed powstaniem.

Magazyny były pełne, nie obawialiście się, że zabraknie

żywności?

Nie. Oni może popełnili błąd, czy - nie wiem, jak to się stało, że prawdopodobnie przed tymi rozruchami kilka wagonów wrzucili mąki, różnych produktów.

Jakie racje jedzenia były w czasie buntu - normalne czy mniejsze niż wtedy, gdy pracowaliście?

Trochę były zmniejszone. Chleba bodajże było po 250 gram. Najniższa norma.

Dopiero chyba po dwudziestu dniach przylecieli z Moskwy. Pamiętam jednego - generał Baczkow.

On przewodniczył tej komisji?

Przewodniczył generalny prokurator, ale ja nie pamiętam nazwiska...

Rudenko?

Tak, Rudenko był generalnym prokuratorem, on tej całej grupie przewodniczył.

To znaczy domagaliście się przybycia komisji z Moskwy?

Tak. Wtedy zaczęli zapisywać, przyjmować ze skargami.

Też się to w 2 obozie odbyło?

W 2 na tym placu odbywało się tylko zebranie. - Wewnętrzne, więźniów? - Tak. Tam było powiadamiane, co jest załatwiane, z kim. Jak przebiegała praca komendantury obozowej, wewnętrznej, w czasie powstania, w załatwianiu na zewnątrz. To było podawane na zebraniach; Kuźniecowa przemawiał, ze swoimi...

Codziennie się odbywały?

Nie, codziennie nie. Jak zachodziła konieczność, jak było coś nowego.

Ta radiostacja przez Polaków zorganizowana tylko na zewnątrz nadawała, czy też wewnątrz obozu?

Tylko na zewnątrz.

Czy Pan znał dokładne miejsce tej radiostacji, czy tylko wąska grupa je znała?

Wąska grupa wiedziała o tym. Radiostacja działała dotąd, aż z zewnątrz nie odcięli prądu. Obóz nie miał własnego agregatu. Zrobili jakieś prądotwórcze dynamo, kręcili sami, ale to nie to było, co trzeba.

Po ilu dniach odcięli prąd?

Bodajże po tygodniu. Jak zaczęły napływać meldunki, że nadaje obca radiostacja; wtedy odcięli prąd.

Czy na zebraniach, gdy **Kuźniecowa** przemawiał, była mowa o tym, że działa radiostacja, że nadaje?

Tak, było mówione. Tylko nie pokazywano miejsca, gdzie się znajduje.

Czy były wypadki sabotażu, dywersji na terenie obozu?

Nie. Powstał z ludzi... Nie było, że ja Polak, ty Rusak czy Ukrainiec. Bardzo włączali się Azerbejdżanie. Dużo ich było; tam były wszystkie narodowości. Z tego wszystkiego powstał taki *internacjonal*. Nie było żadnych podziałów, że ty stąd albo stąd, ty takiej narodowości, a ty takiej.

Czy poszczególne narodowości nie wysyłały swoich przedstawicieli do tej komendantury zbiorowej?

Nie.

Czy ktoś z Polaków był w komendanturze?

Nie, nie przypominam sobie. Tylko tyle wiem, że ta radiostacja przez Polaków była montowana.

A było powiedziane, **Kuźniecowa** powiedział, że to Polacy montują?

Nie, to jak było ujawniane kto i co robi.

Czy było ogłoszone, co ta radiostacja przekazuje - jakie treści, jakie hasła?

Podano, że przekazywane były wszelkie postulaty. Strano się, żeby odbierano to na zewnątrz, żeby naród wiedział, o co chodzi, żeby nie nazywał nas bandytami.

Czy były jeszcze inne formy powiadamiania wolnych, co się dzieje w obozie?

Tak. Były montowane latawce. Wypuszczano wysoko w górę, linka chyba ponad kilometr. Po niej chodził tzw. konik, który donosił w górę ulotki, tam odbezpieczało się i ulotki się rozsypywały. Jak to było zrobione, to nie wiem. Wiem, że to był latawiec, duży, duży; wynosił to wszystko wysoko w górę, szpula taka była rozwijana. Druga linka była ciągnięta, po niej szedł ten konik. Dochodził w górę, odbezpieczał się i rozsypywał ulotki. Pliki ulotek, przyczepione.

Ręcznie pisane?

Nie, na maszynie. Maszyny mieliśmy.

Kobiety zajmowały się pisaniem tych ulotek?

Nie wiem.

Dużo ulotek wypuszczano dziennie?

Dużo.

Czy dawało to jakieś rezultaty; czy mieszkańcy Kingiru podchodzili pod obóz?

Tak. W czasie powstania zorganizowali - na własne oczy widziałem - przywieźli dwa samochody chleba, jako pomoc. Nie dopuścili ich, myśleli, że nas głodem wykończą. A u nas chleb był, bo piekarnia pracowała wewnątrz, w magazynach mąka była, produkty były. Stołówki pracowały, chociaż zmniejszone były trochę racje, ale odżywialiśmy się. Do końca było jedzenie. Na pewno jeszcze zostało [w magazynach], bo nas 24 czerwca 54 roku rozbili, o godzinie 4 rano. Wkroczyły czołgi, dużo ludzi poległo. Nieoficjalne dane to było 750 osób.

"Nieoficjalne" - to znaczy między więźniami kursowała ta informacja?

Między więźniami. Kuźniecowa wzięli z powrotem do niewoli. Prawdopodobnie odbyła się rozprawa, dostał jeszcze drugie 25 lat; już miał 50 na grzbiecie.

Jak wyglądał szturm, kto szturmował? Skośnoocy Żołnierze?

Tak.

Byliście zaskoczeni tym?

Tak. Nigdy tego... Spodziewać się my spodziewali, ale nie spodziewali się, że w ten sposób.

Zaatakowali przez bramy. Naraz otworzyły się wszystkie bramy i wjechały czołgi. Wtędu rozpoczęła się strzelanina wewnątrz obozu. Zginęło dużo od kul, pod gąsienicami czołgów.

Mnie akurat zaskoczyło, jak byłem w 1 obozie. Poszedłem tam do jednej pani. Jeden barak został dosłownie zniszczony przez czołgi. Przejechały przez niego. Kobięcy barak.

Czołgi od razu wjechały i zaczęły strzelać?

Tak. Od razu. Barykady były obsadzone. Na 3 obozie też barak został z ludźmi cały zniszczony. Przez środek obozu 1 była aleja, przy niej stały baraki. Sześć czy siedem było ich w rzędzie, po obu stronach. Dostyc dużo było baraków. Naprzeciwko tej alei była brama.

W *choz-dworze* był szpital, koło szpitala piekarnia, dwa magazyny. Dochodziła kolej, do magazynu. Była też kuźnia, warsztat szewski. Po drugiej stronie torów też magazyn, warsztat krawiecki, coś tam jeszcze, jakieś bunkry - ziemianki, ale nie wiem, co tam było.

Do *choz-dworu* też wjechały czołgi?

Tak, wszystko było zajęte.

Ile, mniej więcej, czołgów wjechało?

Dużo. Ruszyli jednocześnie na wszystkie obozy. W 1 widziałem trzy czołgi. Byłem w baraku najdalej wysuniętym na zachód; tam było kilka Polek, Białorusinki. Jednej kobiecie z tego baraku urwało nogę, odstrzelono. Dział czołgi nie używały; używali działa, ale nie [strzelali] ostrymi pociskami, ale petardami. Ale z czołgów strzelali, petardami. W tłum.

24 czerwca, jak to zostało rozbite, nas wygonili.

Gdzie był **Kuźnieców** w momencie szturmu, czy Pan go widział?

Nie, wtedy każdy na własną rękę. Oni zostali gdzieś

wzięci, cała siedziba była w 2, w domu kultury. Oni prawdopodobnie zostali tu wzięci.

Nie było ze strony więźniów walki z czołgami, może niektórzy mieli broń maszynową?

Nie było, broni maszynowej nie mieliśmy w ogóle. Mieliśmy tylko piki, i to było wszystko. Nawet gdybyśmy spodziewali się takiego szturmu, to mielibyśmy butelki z paliwem, a tego nie było.

To znaczy nie widzieliście gromadzących się wojsk, w przeddzień?

Myśmy wiedzieli, bo warkot był, że czołgi są. Ale nie wiedzieliśmy, że oni nas w ten sposób zaatakują.

Czyli z waszej strony było przeświadczenie, że to się skończy pomyślnie? Że władze spełnią żądania?

Tak.

I to było przekonanie wszystkich, czy obóz był podzielony?

Nie, to było przekonanie wszystkich, że władze spełnią postulaty. Zresztą nawet oni obiecali; komisja obiecała, że spełnią postulaty, rozpatrzą. Oni to zrobili, były wyroki rozpatrywane, dużo [ludzi] wyszło na wolność, ale już po [pacyfikacji]. Przedtem musieli tyle trupów położyć, żeby to zrobić.

Czy była jakaś forma walki z czołgami?

Nie było; w ogóle nie było celu nawet. Z piką półtorametrową na czołg?

Żołnierzy nie było w obozie, tylko czołgi?

Tylko czołgi. Z czołgów strzelano z karabinów maszynowych, z automatów. Dopiero zajęli obóz już jak rozbili [czołgami, jak masakry narobili. Dopiero żołnierze zajmowali [obóz].

A co Pan zrobił w momencie szturmu?

Tak jak i wszyscy, nas tam było bardzo dużo mężczyzn [w 1 obozie]. W czasie powstania każdy miał tam kogoś z kobiet.

Chyba i Apanowicz był tam... No tak, musiał być, bo spotkaliśmy się, jak nas wygonili z tego obozu.

Pan pozostał w momencie szturm w 1 obozie, nie próbował przejść dalej?

Nie, już nie było mowy na przechodzenie. Nie dałoby rady przejść.

A ile czasu trwało zajęcie obozu? Wjechały czołgi, potem weszli żołnierze?

Całość szturm trwała dwie godziny, nie dłużej. Potem weszli żołnierze.

I przez cały czas czołgi strzelały, przez dwie godziny?

Przez cały czas, tak. Wyganiaли na zewnątrz. Ludzie byli zaskoczeni, bo to było po nocy dopiero. Jeszcze spali niektórzy. Tych, którzy zaczęli wyskakiwać z baraków, to zaraz cięli z karabinów maszynowych.

Ja wyskoczyłem z baraku, przed brakiem zobaczyłem, że ta kobieta ma nogę urwaną. Zaopiekowli się nią. No co, z jedną piką na czołg? Nikt nie pójdzie.

Już nie wróciłem do baraku. Zaraz nas zaczęli oddzielać i wyganiać. Przez bramę nas wygonili, poza obozem, [przy zewnętrznej ścianie] zrobili zbiórkę, tymczasową.

Już była cisza wtedy w obozie?

Ucichało.

Potem na trzy dni zagonili nas na zaplecze obozu nr2, [przy tylnej zewnętrznej ścianie, od zachodniej strony]. Tam nas trzy dni trzymali; to była przesiewka. Pod gołym niebem, na ziemi, przy murze spaliśmy. Nas, których wzięli z 1 obozu. Dostyc dużo mężczyzn. Gdzie byli ludzie z pozostałych dwóch obozów i kobiety, nie wiadomo było. Tutaj byli tylko mężczyźni; kobiet nie było, zostały odłączone. Byliśmy tylko ci, których wzięli na 1 obozie.

Jak wyglądała ta selekcja? Kto decydował?

Z MChB, oni decydowali. Mieli nasze dokumenty; każdy

obożnik miał założoną teczkę. Na podstawie tych akt, akt więziennych.

Czy byliście fotografowani w trakcie buntu?

Oczywiście. Oni robili zdjęcia z wyszek.

Czy te zdjęcia też były przy tej przesiewce używane?

Nie wiem, oni tego nie pokazywali.

Wydzielali ludzi tylko na podstawie dokumentów, czy np. aktywnych w czasie buntu; już za sam bunt?

Nie, przeglądali akta i od razu: w prawo, w lewo.

W czasie buntu zrywaliście numery?

Numerów nie można było zerwać, były namalowane farbą olejną na ubraniu. Numer był na piersi, na czapce i na plecach, na kurtce. Bezpośrednio malowane na ubraniu, białą, olejną farbą. W razie jakiejś podpadki [nadzorcal nie potrzebował pytać o nazwisko, tylko spisał numer, wyjmował akta.

Nie zakrywaliście numerów?

Nie, tego nie można było zakryć, bo to dosyć duże.

SIJ 324, dużymi literami wypisane.

Czy były jakieś transparenty z hasłami w czasie buntu?

Nie, nie było.

A oprócz ulotek i nadajnika, czy jeszcze jakieś inne formy informowania o tym, co się dzieje, były?

Nie, nie było; obóz był zamknięty.

A czy jakaś gazetka wychodziła, biuletyn?

Taki mały, małego formatu, pisali. Informacja bieżąca. W małej ilości; na tablicach ogłoszeń przypinano.

Czy to było masowo czytane, czy tak sobie wisało?

Masowo to było informowane, czytane na zebraniach, wiecach. A tak to wisało na tablicach ogłoszeń, kto chciał mógł sobie poczytać.

Czy o tej 4 rano, w momencie szturmu, było jeszcze ciemno?

Nie, świt się robił. W Kazachstanie to było wcześniej.

A czy w czasie szturmów coś płonęło w obozie, spłonęły jakieś baraki?

Nie, podpaleń nie było.

Z wyszek też strzelano, czy tylko czołgi?

Z wyszek też strzelano. Na wyszkach też byli ci "zezowaci", jak ich nazywaliśmy.

Czy w czasie buntu w obozie były jakieś występy artystyczne?

Były. Odbываły się w 2 obozie, na placu; to było w ogóle centrum. To był plac, stół tam stał, to Kuźniecowa wyszedł, żeby go lepiej widać było i głośniejsz (słyszac); na stole stawał.

I zbierał się wokół niego cały komitet, komendantura?

Tak. Nawet była jego ochrona tam; wybierana spośród znanych osób.

Kuźniecowa był żołnierzem?

Tak, żołnierzem rosyjskim. On mówił, że brał Berlin i za to ojczyzna go nagrodziła, że za dużo widział.

A czy jeszcze jacyś żołnierze wokół niego byli, np. w obstawie?

Nie. Żołnierze, którzy trafiali z wojska (powojenni), byli w innych obozach. W Związku Radzieckim wszystko było podzielone; złodzieje, różne grupy siedziały oddzielnie. Partyjni, tzw. czerwone czapki, dla nich był obóz inny, siedzieli oddzielnie; nie łączono ich z politycznymi.

Jakiego rodzaju były te występy?

Muzyczne, teatralne. Występowała tam, zapamiętałem, Kańkowa. To była Ukrainka, śpiewaczka.

Dużo ludzi się gromadziło?

Tak, bardzo dużo. Występy nie odbywały się często, czas był tak zajęty, różnymi służbami, że nie było czasu.

Jacyś Polacy też występowali?

Nie pamiętam.

A teatr?

To był teatr z oboźników zorganizowany. To byli aktorzy, którzy odbywali karę. Kańkowa też była aktorką, z Kijowa.

Był Pan na tym przedstawieniu?

Byłem.

Nie pamięta Pan, co grano?

Nie przypominam sobie.

Czy w czasie buntu byli karani donosiciele?

Ci, którzy mieli coś na sumieniu, przedtem... Ja tam byłem bardzo młody, przywieźli nas w kwietniu, a 15 maja rozpoczął się bunt - młody więzień. Ale ci, którzy tam byli i mieli coś na sumieniu, uciekali na bramę. Tam ich przyjmowali. Dużo uciekło. Pierwszego dnia. Mieli coś na sumieniu, a wiedzieli, że może ich coś przykrego spotkać, zaraz zwinęli swoje manatki.

Czy była policja wewnątrz obozowa, która strzegła porządku?

Tak, wszystko było zorganizowane, żeby pilnowali jeden drugiego. Żeby nie było żadnych zakłóceń, żadnych zajść w obozie.

Czy były jakieś emblematy poszczególnych służb?

Nie, nie było. Ci, którzy pełnili jakąś funkcję, mieli czerwoną opaskę. Tylko tyle.

czy zdarzało się, że ktoś naruszył dyscyplinę, np. bójka, gwałt?

Nie, pod żadnym względem. Owszem, mogłeś iść do 1 obozu, do kobiet. Tyle lat siedział w obozie, to każdy szukał... Polacy, bodaj, że dwóch, ślub wzięli, z kobietami z 1 obozu. Zdaje się, Komar nazywał się jeden. Wiem, że dwa śluby były. Odbyły się takie nieduże uroczystości. Ksiądz udzielił [ślubul, katolickiego.

Msze św. odbywały się codziennie?

Nie, nie codziennie. Byłem na tym ślubie, który odbywał się podczas mszy św.

Spotkałem tych dwóch braci Kozerów; z jednym byłem aż do **Soł-gawani**, tam nas rozdzielono. Drugi, w czasie tego powstania, nie wiem, gdzie się podział. Jego brat też nie wiedział, gdzie. Tam nas rozłączono. Załadowano nas na statek "Łunaczarski", przewoził nas na **Kołymę**, a tego Kozera zostawiono, nie wiem, gdzie. Więcej łączności nie mieliśmy.

Wspominał Pan o dwóch ciężarówkach chleba z **Kingiru**: Pan obserwował to wydarzenie? Zatrzymano je?

Tak. Przywieźli pod bramę 3 obozu, bo tam było najbliżej. I "czerwone fotoki?" nie dopuścili, żeby oni chleb nam przekazali.

A skąd Pan wiedział, że to od mieszkańców **Kingiru**?

Mówili ci z dozoru; "przywieźli - mówił - ale wam nie damy". Zawrócono te ciężarówki. Ja byłem właśnie w tym 3 obozie. Zaraz niedaleko bramy stał nasz barak, w którym mieszkałem przez te 40 dni. Wyłaziliśmy na barak, na dach - specjalnie drabina tam stała - i stale obserwowali cały teren poza bramą.

Co się stało z tym Ukraińcem, **Glebem** ?

Nie wiem. Ich prawdopodobnie, po tym wszystkim, już byliśmy na **Kołymie**... Nas 350 osób bodajże wywieziono na **Kołymę**. Tam ktoś utrzymywał korespondencję ze znajomymi, z **Kingirem**. Naczelnika reżimu, naczelnika obozu postawiono pod ścianę i od razu rozstrzelano. Za to, że dopuścili do tego stopnia.

Od razu po pacyfikacji?

Tak, na miejscu. Nie zawiadomili na początku Ibuntul, od razu **Moskwy**, tylko chcieli [sami zlikwidować]. **Gleb** i **Kuźniecowa**, cała jego osłona, zostali po raz drugi skazani; dostali [po] 25 lat. Tego dowiedzieliśmy się na **Kołymie**. Ale gdzie pojechali, nie wiem.

W każdym razie nie na Kołymę?

Nie, nie. Na Kołymę nie pojechali. Oni prawdopodobnie przyjechali gdzieś tam z Norylska czy z Workuty. W 53 roku tam było powstanie i to był organizator cały, ten Kuźniecowa. Stamtąd przerwali na Kazachstan; w Kazachstanie to samo zrobił.

Ale skąd Pan o tym wiedział, kto o tym mówił?

Na Kołymie o tym rozmawiali.

W Kingirze nic jeszcze o Norylsku nie mówiono?

Nie, o Norylsku nic nie mówiono.

A czy w 53 roku, jak Pan był w Grodnie, słychać było o wydarzeniach na Workucie i w Norylsku?

To niemożliwe było, bo ja siedziałem pod ciałem, zamknięty. Żadne informacje łnie docierały.

W czasie etapu też nie?

Nie.

W Kingirze też nie?

W Kingirze nie. To było tak szybko zrobione, że nawet nie zdążyłem z tym wszystkim zapoznać się.

A kto na Kołymie opowiadał o Kuźniecowie?

Trudno przypomnieć wszystkie nazwiska. Więźniowie, oczywiście.

Jak przyjechała komisja z Moskwy, to spotkanie z nią odbyło się w formie ogólnego zebrania? -Tak. Przemawiał Kuźniecowa, ktoś jeszcze? Przedstawiał postulaty, żądania?

Tak. Sam Baczkowa widziałem, który kazał zapisywać osoby, które chcą złożyć skargi, wnioski.

Czy Polacy zgłaszali się z takimi skargami?

Tak, zgłaszali się.

Po ilu dniach od wyjazdu komisji nastąpił szturm?

Trudno mi powiedzieć. Kiedy oni odjechali, nie wiem. Nie było wiadomo.

Oni potem indywidualnie rozpatrywali skargi, tak?

Tak.

I mieszkali w obozie?

Nie, nie mieszkali. Na bramie obstawa była z MChB - "czerwone otoki". Oni przechodzili; na barykadach już stały nasze. Jak przechodził bramę, był kontrolowany, czy czego nam nie niesie. Przechodził przez barykadę, był przez naszych kontrolowany, więźniów; czy czegoś też nie przynosi. Tak, że dwie kontrole przechodził. Był potulny i grzeczny.

Kiedy słyszeliście odgłosy czołgów, nie było żadnych głosów. Żeby przygotować się do obrony na wypadek ataku czołgowego?

Nie, to było z zaskoczenia; z nocy.

W nocy było słychać czołgi, dopiero, wcześniej nie?

Tak. Może było źle zorganizowane to wszystko, nieprzygotowane...

I żadnych innych środków obrony poza pikami...

Nie było. Robili jakieś miny, na barykadach, ale co to dawało. Na czołg taka mina?

A jakieś np. podkopy, które miały służyć do ucieczki?

Nie. Tam nie było możliwości uciec. Gdzie uciekniesz? - step; to raz. Drugie: jeżeli podkop poprowadzisz nawet krótko poza zonę obozu, poza ścianę, to co? Ten z wyszki zaraz będzie widział, że ktoś wychodzi. Tam była taka równina, że nie było możliwości.

I z tyłu 2 obozu, po selekcji, pojechał Pan...

Tak, zaraz przed [choz-dworem] była bocznicą i tu już wagony stały. Do wagonów, po 72 osoby, plombowali i jazda! Do Soł-gawani.

Czy akta były przechowywane na terenie obozu, czy w budynku administracji?

W budynku administracji. Oni nie trzymali nigdy w ten sposób, [w obozie], im nie wolno było.

Czyli w czasie buntu żadne dokumenty się nie dostały w

wasze ręce?

Nie. Był ten cały sztab, jak oni nazywali, i w nim przechowywane dokumenty.

Nie pamięta Pan, jak się nazywał naczelnik obozu, albo naczelnik *reżima*?

Nie, nie pamiętam.

Przez te trzy dni za obozem i potem, gdy pakowali was do wagonów, byliście pod nadzorem tych sprowadzonych, "skośnookich" żołnierzy czy poprzedniego, normalnego dozoru?

To już normalnego dozoru.

Powiedział Pan, że na początku żołnierze powiedzieli, że nie będą strzelać. Czy w takim razie była sytuacja, że im kazali strzelać, a oni odmówili?

Przede wszystkim rozstawili ich po *wyszkach*. I oni z tych *wyszek* zeszli, powiedzieli, że nie będą. Widocznie im kazano strzelać.

A w którym dniu, czy pierwszego dnia, już w niedzielę?

A nie, to było gdzieś w środku tego; na początku może czerwca. Oni próbowali forsować, ale ... Bez czołgów.

Dużo było takich ataków?

Kilka było.

Z użyciem broni palnej?

Oni dochodzili do barykady, stanęli przed barykadą z jednej strony, a obóz, więźniowie, z drugiej. Oni z bagnietami, a więźniowie z pikami. I oni wycofywali się.

Byli jacyś zabici, ranni?

Nie, nie było. Były próby tylko ataku. - Nie dochodziło do rozlewu krwi? - Nie. Potem oni, ci Rusaki, odeszli.

Naród rosyjski nie jest taki zły; on też ucierpiał. Najgorsza ta ich czerwona władza. To jest plaga.

Pan się dostał na *Kołymę*. Gdzie Pan przebywał?

Byłem w *Magadanie* jakiś czas. Właśnie tam, już w *Magadanie*, były rozpatrywane sprawy - kto winien, kto nie

winien; komu jeszcze należy odbywać, a komu należałoby skończyć odbywanie wyroku. Ja też przechodziłem przez taką komisję, niestety, nic nie uzyskałem. Zostawiono mnie tak, jak było. Potem wywieziono nas w tajgę, z Magadanu. Magadan to jest miasto, osiemdziesiąt tysięcy wóczas.

Wietrennyj, taki pisiółek. Tam przeważnie były kopalnie złota, odkrywkowe.

Ten transport był tylko z Kingiru, czy już wymieszane?

Wymieszane. Na Kołymie, w Magadanie już przemieszało się wszystko. Najpierw nas - z Kingiru - trzymano w ogóle oddzielnie, jako "buntowników". Potem pomału zaczęli mieszać po brygadam. Wymieszali; mało kto gdzie potem się znalazł.

Czy z chwilą waszego przybycia na Kołymie zmieniła się sytuacja? Czy wywieraliście jakiś wpływ na więźniów na Kołymie?

To już było bez sensu; już było po wszystkim.

Jakie, właśnie, były nastroje po pacyfikacji? Przed pacyfikacją były, jak rozumiem, optymistyczne nastroje, że się wszystko dobrze skończy.

Tak. A potem stracili ludzie nadzieję; bo się nie udało, nie przeszło.

Czy były jakieś wtedy zatargi, może zwrócono się przeciwko przywódcom powstania...

Nie. Przeciw przywódcom nie mogli się zwrócić, bo ich w ogóle z nami nie było; to raz. A po drugie - jaki sens?

A czy nie obróciło się to przeciwko wam w ten sposób, że np. dużo osób zaczęło się zgadzać na współpracę?

Nie, współpracy z tymi czerwonymi żadnej nie było. Jeżeli zauważone było, że więzień podjął jakąś współpracę, to - w grzeczny sposób: jeżeli się kładł spać, to się owijało szyję w ręcznik, pocisnęło się i...

I w czasie transportu albo na Kołymie takie wyroki były wykonywane?

Nie. U nas, w obozach politycznych, nie było tego rodzaju [rzeczy], że ktoś szedł i kapował, i nie było wykonywania wyroków. Chyba, że sadzali do obozu tych pospolitych; wtedy były konflikty. Ale to już z pospolitymi. A poza tym żadnych takich nie było. Byliśmy w obozach w **Magadanie**, politycznych, byliśmy za **Magadanem**, w tajdze.

Wietrennyj był daleko za **Magadanem**?

Coś około 450 kilometrów. Tam już góry były.

Czy w **Kingirze** powstały w trakcie buntu jakieś piosenki, wiersze; czy jakaś twórczość się rozwinęła?

Były, ale ja nie zdażyłem tego nauczyć się. Były, bo nawet więźniowie robili tatuaze, z napisem "Kingir". Tatuaze już robili w **Soł-gawani**. W **Soł-gawani** siedzieliśmy na przesyłce 40 dni; i tam robili tatuaze. Ja nie chciałem tego robić.

A co przedstawiano na tatuazach?

Przedstawiano czołg jak gniecie człowieka pod gaśienicami. Pisano "Kingir", rok 54. To niektórzy robili, widziałem na własne oczy.

I było mniemanie, że będziecie musieli do końca wyroki odsiedzieć?

Tak. Nigdy nie spodziewałem się, że ja znajdę się w Polsce, w Gdańsku; nie było w ogóle ... na myśli.

A czy zetknął się Pan w **Kingirze** z wieściami o poprzednich latach w tym obozie, np. o strajkach przed waszym buntem, o innych formach przeciwstawiania się, o konspiracji?

Nie, do tej pory nie spotkałem się. Ludzie opowiadali, którzy tam byli: tam był bardzo zastrzony reżim. Jak więźniów pędzili do pracy, to obstawione było po bokach żołnierzami, z przodu prowadzący, z tyłu psy. Kto nie nadażał, to zaraz [strażnik] pociągnął, psem poszczuł...

Ale Pan nawet nie zdażył ...

Ja tego nie poznałem, nie zdażyłem.

A w **Wietrennym** pracowali Pan w kopalni, tak?

Nie, nas - politycznych - nie dopuszczali do tego. My robiliśmy na budowie, w brygadzie ciesielskiej. Robiliśmy baraki, jakieś domy. Na poligony kopalń odkrywkowych złota nie dopuszczali.

To znaczy pospolici tam pracowali?

Pospolici, tak, ale nie więźniowie polityczni.

A te *priski* się jakoś nazywały?

Nie, raczej nie miały nazwy; to był odkrywkowy poligon.

Czy spotkał się Pan tam z Polakami?

My tam byliśmy ze **Staśkiem** [Apanowiczem], potem nas jakoś rozłączyli, on był w jednym obozie, ja kilka kilometrów dalej. Spotkałem jednego od Lidy, Białorus; on zakończył już wyrok, pracował jako wolny.

Stamtąd szykowaliśmy się do ucieczki, ale nie doszła.

Inicjatorem jej był Ukrainiec, **Ciuszkaj Michał**. Jego chyba nawet **Apanowicz** znał. Potem, jak ja rozpocząłem starania o wyjazd do kraju, to był już rok 58... Tam, na Dalekim Wschodzie, byliśmy bez konwoju, już konwój z nas zdjęto; w **Wietrennym** w **Magadanie** byłem pod konwojem, a jak wywieźli w tajgę... Wprawdzie tam nie było gdzie uciekać.

Mieliście jakiś plan?

Mieliśmy. **Ciuszkaj Michał** oświadczał, że w **Magadanie** ma kogoś znajomego, że tam *pasporty* będą gotowe. Do **Magadanu** mieliśmy uciekać. Ja, **Ciuszkaj** i **Maskalenko**, Rosjanin. We trzech chcieliśmy uciec. Nie wiadomo, czy to by się nam powiodło.

Złożyłem wszystkie papiery, wysłałem do Moskwy. Z Moskwy przyszło od **Woroszyłowa**, że będą rozpatrywane dokumenty i jeżeli jesteście Polakiem, to będziecie wysłani. Ja wtedy zaniechałem [ucieczki].

A oni spróbowali uciec?

Nie, bo po krótkim czasie, w 58 roku, w listopadzie,

wywieźli wszystkich politycznych z Kołymy do Tajszetu. W ogóle pozbiali, gdzie - nawet na Czukotce - byli polityczni, wszystkich wywieźli. Dokładnie w listopadzie 58 roku.

I zostali tylko pospolici?

Chyba tak. Tym samym statkiem, który t a m płynęliśmy, tym i s t a m t a d; "Łunaczarski" nas przewoził.

Tajszecki rejon, *posiołek* Nowa Czuna. Z tej Nowej Czuny jechał już tutaj, do kraju.

w Tajszecku byliście pod konwojem?

Tak, pod konwojem. Ze statku nas wzięto pod konwój. Aż do kraju, do Brześcia. W Brześciu nas przekazano polskiemu oficerowi; po prostu byliśmy zdziwieni, że jeden nas przyjmuje. Wprowadzono nas pod bagnety, a ten, kapitan, mówi: - Jedziemy do kraju, nie uciekać, rano będziemy w Inowrocławiu, tam będą rozpatrywali wasze sprawy.

wielu was było?

Cały wagon nas nazbiali.

Z różnych łagrów?

Tak. To już z Moskwy nas nazbiali cały wagon. Apanowicz, Żwierko Stanisław, dużo tu Polaków było.

Stanisław Żwierko też na Kołymie był?

Tak, ale on był wcześniej ode mnie już na Kołymie; pracował na *aleskitewie*. Ja tylko z nim spotkałem się w Magadanie, jak już wracaliśmy.

A czy spotkał się Pan z jakimiś Polakami z Czukotki?

Spotkałem się, ale jak nazwisko, nie mogę przypomnieć.

Ale oni też do Tajszetu, tą samą drogą, tak?

Tą samą drogą... Przepraszam, oni wcześniej wyjechali.

Ale do Tajszetu?

Nie wiem, gdzie trafili. Z Kołymy kilka transportów było samolotem przerzuconych, i gdzie oni trafili, to nie wiem. Pamiętam, Zaleski taki był. Jasieleniec Wiktor, Pieckiel

Bolesław... Ale gdzie oni dzisiaj, nie mogę powiedzieć. Oni wcześniej. Zaleski prawdopodobnie przede mną był w Inowrocławiu, w więzieniu. Jak mnie przerzucano do Bydgoszczy, to jeden z dozorców w Inowrocławiu wydawał rzeczy i mówi: - A zna pan Zaleskiego? - Znam. - Bo tutaj był.

Ile czasu był Pan w Tajszecie?

W Nowej Czunie, bo w samym Tajszecie nie byłem, to chyba grudzień, styczeń, w marcu nas stamtąd zabrali.

I czekaliście tylko na przyjazd do Polski czy pracowaliście?

Pracowali. Pracowaliśmy ze Staszkiem [Apanowiczem] na jednej budowie, robiliśmy osiedle.

Na Wietrennym cały czas w cieżelskiej brygadzie Pan poracował?

Tak. [Poza Wietrennym] byłem jeszcze ... jak to osiedle się nazywało... Budionnyj. Tam były też kopalnie odkrywkowe. Ale tam były kopalnie - dragon, pływająca maszyna wybierała złoto. A pracowaliśmy na kopalni Matrosowo, osiedle Matrosowo było. Tam nas dowozili samochodem. Pracowałem na powierzchni; do kopalni nas nikogo nie wpuszczano.

Z Budionowo wyjechałem na Wietrennyj. Na Wietrennym już rozpocząłem załatwiać sprawy o wyjazd do kraju. Na Wietrennym dostałem odpowiedź od Woroszyłowa, że dostanę prawo wyjazdu. I stamtąd wysłano mnie; gromadzono Polaków na wyjazd w Magadanie, i potem ogólnym transportem wysłano już do Tajszetu. To cały transport szedł, wszystkich politycznych zabierano.

Budionnyj koło jakiego większego osiedla był położony?

Timoszenko; kilka kilometrów przed osiedlem Timoszenko. Od Magadanu kilometraż ten sam, co Wietrennyj, tylko Wietrenny był bardziej wysunięty na północ. W ogóle tam żadnego dojazdu nie było, jedynie zimą, po rzece Kołyma. To nad Kołymą było.

Czy w transporcie do Inowrocławia spotkał się Pan z Józefem Halskim?

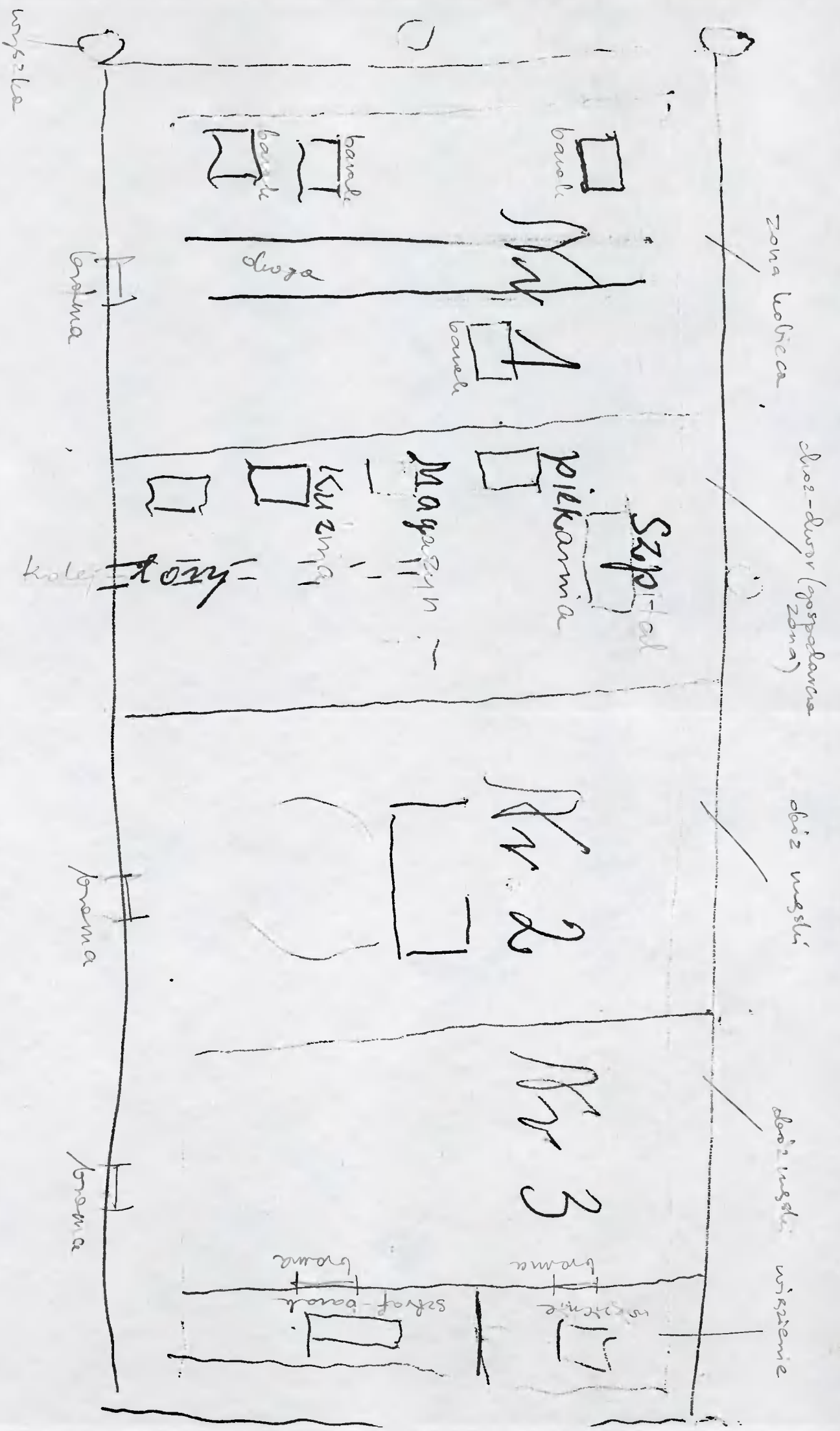
Może tak, bo nas bardzo dużo jechało. Cały czas jechałem w jednym przedziale (takie małe przedziały, więzienne), do samego Inowrocławia, ze Stanisławem Żwierko.

Nie pamięta Pan, czy jakieś osoby z Norylska były tam więzione?

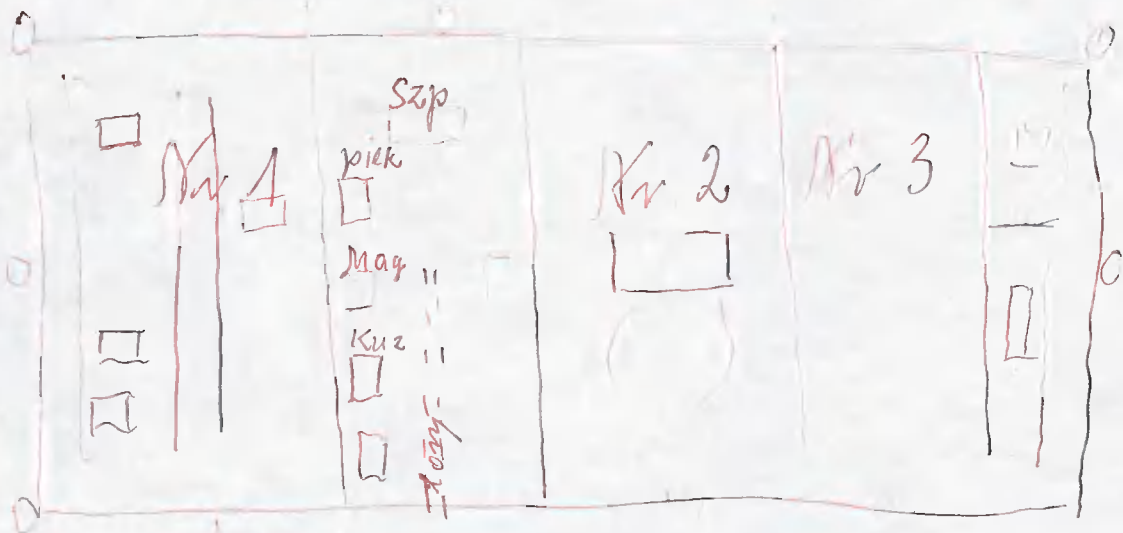
Nie przypominam sobie. Po tylu latach trudno wszystko wspomnieć... Apanowicz mówi: - Jeszcze ty i tak dużo pamiętasz.

(FRAGMENT Z WCZEŚNIEJI:

27 marca 57 roku, po objęciu władzy przez Gomółkę, doszło do podpisania umowy o repatriacji Polaków ze Związku Radzieckiego. Jak dowiedziałem się, że została podpisana, rozpocząłem starania z t a m t e j strony, jak również i z t e j . Tu miałem - Popławski Adolf, on mnie dużo pomógł, przez Politechnikę Gdańską nawet. Był taki, bodaj, że pod nazwiskiem Balcerek. I oni mnie pomogli stamtąd się wyrwać. Ja rozpocząłem stamtąd starania, a oni stąd, z Polski.



skic obszaru w Kingjine 1954
 mysovat Bolestan Wabuk



Szkic obozu w Kingibe, 1954 r.

p. Waluk